

Leszek Libera

Uniwersytet Zielonogórski

PROFIL ZABÓJCY W *JULU PAWŁA GOŹLIŃSKIEGO*

[...] profilowanie kryminalne, zwane też tworzeniem sylwetki psychofizycznej nieznanego sprawcy, jest subkategorią analizy kryminalno-śledczej sprawcy [...]. Zadaniem osoby profilującej jest przeprowadzenie wnikliwej analizy na podstawie pewnej ograniczonej liczby danych, na temat kluczowych obszarów psychofizycznej sylwetki nieznanego sprawcy. Należać do niej będą m.in.: przeanalizowanie historii życia przestępcy, jego wieloaspektowej motywacji, cech osobowości i prawdopodobnego rejonu działania oraz zamieszkania sprawcy¹.

Taką osobę nazywamy z języka angielskiego profilerem, a jego współpraca z policją jest szczególnie ważna w przypadku zabójstw seryjnych, kiedy sprawcy udaje się jakiś czas skutecznie ukrywać.

Każde przestępstwo ma swój kontekst społeczny i środowiskowy, uwzględniany w pracy profilerów. To rzecz oczywista. Jednak w zdarzeniach nieprawdziwych, czyli w powieści kryminalnej, autor w odróżnieniu od rzeczywistego profilerów, detektywa czy oficera śledczego musi ów kontekst najpierw sam stworzyć (z wyjątkiem powieści i scenariuszy filmowych opartych na prawdziwych faktach).

Powieść Pawła Goźlińskiego (nagroda Warszawskiej Premiery Literackiej, maj 2010 r.) przenosi czytelnika w obce miasto i dawne czasy – Paryż, lato 1845. Znów Paryż, niemiłosiernie wyeksploatowany w literaturze światowej? Był już Eugène Sue zmyślający niestworzone rzeczy nazwane *Tajemnicami Paryża* (*Les mystères de Paris*, 1842-1843), ów osławiony komisarz Vidocq twierdzący, iż do czasu powołanej przez niego Brygady Bezpieczeństwa (*Brigade de la Sûreté*) Paryż był największym gniazdem zbrodni (*Mémoires*, 1828-1829) – czyli później było już rzekomo lepiej.

Sue i Vidocq to świadkowie epoki i mieszkańcy Paryża. Podobnie jak wprowadzający kryminalne wątki Honoriusz Balzac (*Maître Cornélius*, 1831), Aleksander Dumas (*Les mohicans de Paris*, 1854-1855), Wiktor Hugo (*Les misérables*, 1862). Potem pojawi

¹ P. Szlachetka, *Profilowanie geograficzne*, [w:] *Profilowanie kryminalne*, red. J. Konieczny, M. Szostak, Warszawa 2011, s. 170.

się Émile Gaboriau (*Monsieur Lecoq*, 1869), inspirowany pamiętnikami Vidocq'a. Ale jedno, niezależnie od stopnia kryminalnej fikcji, pozostaje niezmiennie: Paryż to kocioł przestępstwa i zbrodni, miejsce osobliwie naznaczone.

W nowszych czasach Patrick Süskind, Niemiec, cofa zegar historii do wieku XVIII, jego potworny bohater (Grenouille) przychodzi na świat w oparach piekielnego smrodu metropolii i osłoni się perfumami (*Das Parfum*, 1985 – w tł. pol.: *Pachnidło*).

Süskind poszedł jakby śladem Ernsta Theodora Amadeusa Hoffmanna, który swoją *Panną de Scudery* (*Das Fräulein von Scudery*, 1819) otworzył niejako literacki rozdział paryskiego kryminału – tu akcja toczy się w wieku XVII, a seryjnym mordercą okaże się jubiler Cardillac.

Umberto Eco, Włoch, pchnie wskazówki historycznego zegara trochę w przód – lata osiemdziesiąte XIX wieku – i pokaże w *Cmentarzu w Pradze* (*Il cimitero di Praga*, 2010) jakby poszerzoną kontynuację *Tajemnic Paryża* Sue: tu zbiegają się wszystkie nici globalnego spisku. Myśl zrodzona przed wiekami na praskim cmentarzu tutaj szuka swojego urzeczywistnienia. Potworne indywidua nie cofną się przed żadną zbrodnią, Paryż wciąż jest piekielnym centrum zbrodni, chociaż już tak nie cuchnie dzięki architektowi Georges'owi Haussmannowi, który uczynił w międzyczasie ze średniowiecznej kloaki miasto nowoczesne, higieniczne².

Ale wróćmy – korzystając z zaproszenia autora – do Paryża owego feralnego lata 1845 roku. O tymże dumać na paryskim bruku? Przypominać sobie wiersz Juliusza Słowackiego *Paryż*, inwektywę rzuconą w twarz miastu, przypominającemu wypełzonego z piekła smoka-szatana. A co powiada narrator *Jula*? To samo. „Całe to piekielne miasto ze swoją pogardliwą wyniosłością podszytą zgnilizną i brudem” (s. 10)³. I dalej też sami znajomi: Adam Mickiewicz, Słowacki, Zygmunt Krasiński, towiańczycy – słowem: tak zwana Wielka Emigracja. Dla paryskiej policji podejrzane towarzystwo i same kłopoty. Pojedynki – masowo, chociaż ustawowo zabronione i karane więzieniem, włóczęgostwo, kradzieże, samobójstwa, spiski polityczne, sekty religijne (A. Towiański), jakby mało było miejscowych, własnego chowu (P.M.E. Vintras). I jeszcze żyją na koszt państwa, a rządowe zasiłki przegrzywają w karty lub zostawiają w burdelach. Potem wariują od syfilisu, który jest ich główną, nagminną chorobą⁴. Komisarz Lang, zatrudniony w założonej przez Vidocq'a Sûreté, nie cierpi Polaków i najchętniej pozbyłby się ich z Paryża. A kiedy nagle na ulicy pojawi się płonąca postać z obciętymi rękoma, od razu domyśla

² G.E. Haussmann (1809-1891), urbanista, w latach 1852-1870 przebudował centralne dzielnice Paryża w dzisiaj znanym nam kształcie z prostymi przestrzonnymi bulwarami ułożonymi w kształt gwiazdy.

³ P. Goźliński, *Jul*, Wołowiec 2010 (dalsze cytaty tylko z podaniem nr strony).

⁴ Taki sam obraz karcianego trybu życia i „plagi chorób wenerycznych z syfilisem włącznie” prezentuje praca A. Witkowskiej (*Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997).

się sprawki tych przeklętych wariatów z Polski i z góry wie, że sam nie da sobie rady. Wciąga zatem do współpracy jednego z emigrantów, który strzelił płonącej jak żywa pochodnia ofierze w głowę, kiedy ta zaczęła się do niego zbliżać. Komisarz Lang nie traktuje Adama Podhoreckiego (takie jest jego nazwisko) jako przestępcy, gdyż działał w obronie własnej, a ofiara i tak była już trupem, zatem zamiast karać, lepiej włączyć go w śledztwo jako szpicla.

Policja paryska dysponuje już co prawda fotografiami, czyli dość jeszcze niedoskonałymi kliszami, ale poza początkami medycyny sądowej nie ma innych narzędzi i technik – daktyloskopia zostanie opracowana dopiero za kilkadziesiąt lat (F. Galton, *Fingerprints*, 1892), grafologia też nie jest jeszcze gotowa. Na razie śledztwo polega na przesłuchiwaniu świadków, obserwacji podejrzanych i oględzinach zwłok. Kryminalistyka jako dziedzina wiedzy stosowanej jeszcze nie istnieje, ani kryminologia. Dopiero w latach osiemdziesiątych Cesare Lombroso stworzy jej podstawy (*L'Uomo delinquente*, 1887), przy czym jego teoria rozpoznawania sprawcy opierać się będzie na swoście rozumianej teorii Karola Darwina. Morderca daje się mianowicie zidentyfikować na podstawie jego cech fizycznych, wyglądu – będzie to osobnik o niskim cofniętym czole, wystających kościach policzkowych, a więc odrażający prymityw bardziej podobny do małpy. Ale to wszystko i tak niewiele pomogłoby komisarzowi Langowi, gdyż ci Polacy szlacheckiego pochodzenia, oficerowie, poeci, kompozytorzy i tym podobni raczej nie odpowiadałoby rysopisowi Lombrosa. O technice profilowania kryminalnego też nic nie było wiadomo paryskiej policji, gdyż zdefiniują ją dopiero w XX wieku specjaliści FBI. Niemniej ów Polak doskonale zna środowisko emigracyjne i jest bystry, więc można się spodziewać, że jego profilowanie kryminalne, rozumiane tu ahistorycznie, ponadczasowo (w końcu Sherlock Holmes też nie był nikim innym jak znakomitym profilerem), przynosić będzie efekty zadowalające komisarza i czytelnika.

Pierwszym zadaniem Podhoreckiego będzie identyfikacja ofiary w policyjnej kostnicy. Wynik negatywny. Zły to początek współpracy, gdyż Podhorecki rozpoznał jednego ze swych przyjaciół, ale zachowuje to dla siebie. Nie powie komisarzowi, że spalone ciało z roztrzaskaną od jego kuli czaszką to Janek Żebro-Kownacki, zwany pieszczotliwie Ziobro.

Taki jest pokrętny początek detektywistycznego działania Adama Podhoreckiego. A ponieważ sam potrzebuje pomocy, włączy do swej grupy operacyjnej znajomych z klubu karcianego. Jest tam właściciel szulerni Gruszczyński i krupier Świdorski, stosujący wszelkie klasyczne tricke pozwalające ograbić rodaków z ostatniego grosza, stały bywalec tego lokalu hrabia Rozumowski, dandys gadający po angielsku.

Zespół będzie się z czasem powiększał i jego praca polegać będzie nie tylko na dochodzeniu, ale także na ukrywaniu własnych działań przed paryską policją (element

konkurencji między detektywami amatorami a profesjonalną policją jest typowy dla gatunku powieści kryminalnej).

Podhorecki działa sprawnie i – można powiedzieć, stosując kryteria współczesnej kryminalistyki – profesjonalnie. W jego głowie krążą podstawowe pytania z kanonu siedmiu złotych pytań: co?, gdzie?, kiedy?, w jaki sposób?, czym?, dlaczego?, kto?⁵ Ponieważ w odróżnieniu od francuskiego komisarza doskonale zna ofiarę, dysponuje od początku ważnymi informacjami i może poczynić dalsze kroki. Odtworzenie historii wydarzeń, zbadanie związku między ofiarą a sprawcą jest punktem wyjścia w procesie tworzenia profilu sprawcy. Pierwszy krok to dokonanie oględzin mieszkania ofiary, po których obiecujemy sobie uzyskanie informacji o początku zajścia. Jeśli morderca pojawił się w mieszkaniu ofiary, oczekujemy, że można będzie się więcej o nim dowiedzieć, odtworzyć jego *modus operandi*. Nadto przestępca w gruncie rzeczy zawsze zostawia podpis, przesyła jakąś wiadomość. Nawet kiedy ofiara została usunięta i jest nie do odnalezienia, to też sygnatura. Ucięcie rąk i podpalenie żywcem ofiary jest dla badającego sygnaturą aż nadto wyraźną, co nie znaczy, że od razu czytelną. Ofiara w pewnym sensie jest odbiciem swego zabójcy. Mowa tu o postępowaniu wiktyologicznym, bardzo istotnym w pierwszej fazie śledztwa (ang. *victimology* – ofiara). Równocześnie przemyślenia Podhoreckiego koncentrują się wokół kwestii przynależności Ziobry do Koła Sprawy Bożej, innymi słowy: był towiańczykiem. W związku z powyższym podejrzanego szukać można w gronie wrogów sekty.

W tym miejscu wypada otworzyć inną, niejako nadrzędną perspektywę. Narrator powieści o typie auktorialnym, jeśli ktoś dla uproszczenia woli – autor, jest całkowitym panem sytuacji, tworzy scenę, tło historyczne, postaci i ich akcje według własnego uznania i wszystko to, jako twór jego wyobraźni, jest jego własnością. Jak jednak wiemy, w materię narracji zawsze wpisany jest czytelnik i tu władza autora doświadcza bolesnych ograniczeń, nadto zmusza go do dodatkowej pracy, niekoniecznie uwieńczonej sukcesem. Pierwsza sprawa. Czy autor może liczyć na taką wiedzę historyczną czytelnika, iż podstawowe, a także szczegółowe informacje konieczne do prawidłowej recepcji utworu nie sprawiają mu nadmiernego kłopotu? Czy czytelnik wie, kto to byli towiańczycy? Co drugi polonista dzisiejszego chowu tego nie wie, jak mniemam. Jaką nośność informacyjną i emocjonalną ma na przykład zdanie: „Towiańczycy ze zmartwychwstańcami są w wojnie” (s. 156)? Pojawiają się też autentyczne nazwiska z kręgu emigrantów: Seweryn Pilchowski, Piotr Semenenko – czy one w ogóle coś czytelnikowi mówią? Oczywiście rozwiązywanie tego typu problemów staje się okazją do erudycyjnego popisu autora i sposobem uzyskania pełnej kontroli nad czytelnikiem. Takiej, jaką ma nauczyciel nad uczniem, uczyony nad laikiem. Dla krytyki powieść

⁵ *Profilowanie kryminalne*, s. 33.

kryminalna Goźlińskiego jest brawurowym popisem takiej erudycji, zachwycano się wiedzą autora o emigracji i Paryżu tego czasu. Rzeczywiście tak blisko i namacalnie pokazanej stolicy Francji nie ma nawet w słynnej powieści Sue, chociaż z drugiej strony wymiar tej pochwały relatywizuje mocno fakt, iż u francuskiego pisarza realiów Paryża (z tego samego zresztą czasu) jest serdecznie mało⁶. Do innych erudycyjnych kwestii przyjdzie wracać w stosownych momentach⁷.

Interesująca jest też inna kwestia związana z czytelnikiem powieści Goźlińskiego, przy założeniu, iż rzeczywiście porusza się on pewnie po dziewiętnastowiecznym Paryżu i w środowisku emigracyjnym dzięki wiedzy przemyconej przez autora w nieco drętowych dialogach i miniwykładach. Mianowicie, idąc tropem Podhoreckiego, otrzymując od niego informacje i wskazówki, sam staje się on profilerem, można by rzec: superprofilerem, szczególnie wtenczas, kiedy tok myślowy Podhoreckiego budzi wątpliwości albo zawiera luki, albo kiedy narracja stawia wszystkich przed – przynajmniej chwilowo – nierozwiązywalnymi zagadkami. Czytelnik nadto ma swoje skłonności i preferencje, więc jakby sam prowadzi śledztwo na własną rękę. Ale ponieważ autor o tym wie, nieraz umyślnie naprowadza go na fałszywy trop, albo też wyposaża go w informacje, których nie zna detektyw. Czyni to w ramach tak zwanej reguły *fair play*, pozwalającej utrzymywać pewną (choć nieraz tylko pozorną) symetrię pomiędzy wiedzą detektywa i wiedzą czytelnika⁸. Wizja lokalna w mieszkaniu Ziobry w zamieszkiwanej gromadnie przez Polaków dzielnicy Batignolles wnosi wiele materiału informacyjnego, na razie jednak piętrzy też zagadki i pytania. Podhorecki postępuje metodycznie, stara się odtworzyć *modus operandi* zbrodniarza, uzyskuje od sąsiadów dodatkowe informacje. Nie ma śladów włamania, co oznaczałoby, że ofiara znała oprawcę. Ale taki wniosek byłby w tym przypadku niekoniecznie prawidłowy. Sąsiadka twierdzi bowiem, iż lokator suterenny, dziwak, nigdy nie zamykał drzwi. I niczego podejrzanego nie zauważyła, ktoś był co prawda u Ziobry około północy, ale to nic niezwykłego u tego lokatora, do którego wciąż przychodzili jacyś ludzie. Resztki sznurka na poręczach krzesła wskazują na użycie siły, skrępowanie i obezwładnienie ofiary, dalej – uprowadzenie jej z mieszkania po oszołomieniu roztworem opium, na co wskazuje opróżniona buteleczka z tak zwanym laudanum.

⁶ P. Goźliński kilka razy powołuje się na *Tajemnice Paryża*.

⁷ Ogólną ocenę obniżają niestety nie tylko drobne błędy, chociażby w pisowni nazw, ale też ciężkie potknięcia zwane potocznie gafami. Mowa tu np. o wynalazcy piorunochronu Lincolnie, kiedy, jak wiadomo, był nim B. Franklin, jak również (z niechęcią) o panujących we współczesnych Prusach królach Wilhelmach – tymczasem mieli oni na pierwsze imię Fryderyk; cesarze Wilhelm I i II panowali później.

⁸ P. Nusser, *Der Kriminalroman*, Stuttgart 2009, s. 27.

Najważniejszy dla Podhoreckiego jest jednak znaleziony na podłodze egzemplarz *Dziadów* – pokreślony, pełen korektur wykonanych piórem maczonym we krwi. Charakter pisma nie pozostawia wątpliwości, iż nie jest to dzieło ofiary.

W tym miejscu dzisiejszy profiler wiedziałby, że ma do czynienia z przestępcą zorganizowanym. W odróżnieniu od sprawcy niezorganizowanego działa on w sposób przemyślany do ostatnich szczegółów, zostawia starannie przygotowany podpis, wysyła wiadomość⁹. Znaleziony w mieszkaniu emigranta w podparyskiej dzielnicy Batignolles egzemplarz jest bardzo szczególny, ale nic nie wyjaśnia, nie zdradza motywu zbrodni, czyni z niego jeszcze większą zagadkę: „Nie ma wątpliwości: na podłodze leżał niezrozumiały list napisany krwią. Ale czyją?” (s. 48). Od tej chwili Podhorecki doświadcza tego samego co każdy zawodowy profiler. Wykonuje pracę bez ograniczenia czasowego i – jak sam powiada – sprawcę ma już w swojej głowie, ale nie widzi jego twarzy. Tworzenie portretu psychologicznego jest trudną, uciążliwą pracą, prowadzącą nieraz do skrajnego wyczerpania.

W praktyce profiler nie działa sam, jest w zespole, który zbiera się co jakiś czas w celu wymiany informacji, spostrzeżeń i własnych koncepcji. Podobnie jest w tym kryminale. Tylko zamiast biura policyjnego mamy szulernię Gruszczyńskiego. Tu rodzą się pierwsze teorie dotyczące sprawcy zbrodni. Oto, co powiada hrabia Rozumowski: „Stawiam wszystko, co mam, że za śmiercią Ziobry stoi cała banda tego litewskiego hochsztaplera Towiańskiego i jego dziadowskiego pisarczyka Mickiewicza! Albo i moskiewska ambasada, która kręci nimi wszystkimi!” (s. 52).

A więc banda Andrzeja Towiańskiego i Mickiewicza otwiera listę podejrzanych¹⁰. W gorącej wodzie kąpany Rozumowski kieruje się swoją antypatią, więc wróży z fusów, czyta w szklanej kuli, a właśnie tak nie powinno wyglądać profilowanie kryminalne. Kiedy dyskusja, lektura oraz ideowa interpretacja *Dziadów*, części III coraz bardziej obciąża Mickiewicza, Podhorecki wyjmuje z kieszeni ową dziwnie poniszczoną książkę, ów „krwawy list od zabójcy”, jako argument, iż poeta nie może mieć z tym nic wspólnego. Więcej, zabójca zostawił ślad swej agresji wobec autora *Dziadów*.

⁹ Podstawowa typologia kryminalna według organizacji zabójstwa wypracowana została przez zespół R.K. Resslera z akademii Federalnego Biura Śledczego (FBI) w latach osiemdziesiątych XX w. Omówienie i literatura przedmiotu w: K. Gradoń, *Zabójstwo wielokrotnie. Profilowanie kryminalne*, Warszawa 2010, s. 65 i nast.

¹⁰ Postawę i inwektyw Rozumowskiego traktować można jako apogeum pewnej tendencji negatywnego oceniania działalności Koła Sprawy Bożej A. Towiańskiego i A. Mickiewicza. Po okresie poważnej i pogłębiającej filozoficznie interpretacji systemu myśli Towiańskiego (prace A. Sikory) sygnał do odwrotu dała A. Witkowska w książce *Towiańczycy*, dokonując trzeźwej analizy sekty z zagubionym w niej Mickiewiczem. Krytyczny i miejscami groteskowy obraz zawarty został w erudycyjnej powieści G. Spiró *Mesjasze*, w przypadku P. Goźlińskiego mamy do czynienia z negatywnym, nieszczydzącym inwektyw osądem, z czarną legendą. Jest to co prawda tylko powieść kryminalna stworzona niejako przez amatora, ale pod względem tła historycznego pisana przez profesjonalistę – Goźliński przedłożył pracę doktorską, której promotorem była M. Janion.

Podhorecki starannie porządkuje myśli wokół wizerunku, profilu zabójcy. Kiedy odnaleziona w książce notatka obciąża nagle Seweryna Pilchowskiego, postać autentyczną, wślawną sprzeniewierzeniem pieniędzy przeznaczonych na misję dostarczenia carowi Rosji wiernopoddańczego listu towiańczyków, reaguje on w godny profesjonalisty sposób: także ta dodatkowa informacja zabójcy jest tylko elementem jego gry. Nie ma wątpliwości, że to inteligentny, wyrafinowany gracz, wodzący za nos detektywów, policję i cały aparat sprawiedliwości.

„Tracimy czas” – powiada Podhorecki. „On nas wciąga w grę. Ryzykuje i jakby się tym ryzykiem bawił” (s. 58). W egzemplarzu *Dziadów* sprawca krwią wymazuje Mickiewicza, niewykluczone, że zechce go wymazać i w innym sensie, fizycznym. Ale trudno przewidzieć, jak i kiedy.

Modus operandi sprawcy w przypadku zabójstwa Ziobry został zrekonstruowany. Morderca idzie do mieszkania ofiary, którą najpewniej znał wcześniej. Atakuje ją, kiedy stawia opór, krępuje ją, oszłamia laudanum, wiezie nocą w okolice mieszkania Podhoreckiego, polewa ubranie eterem, podpala, obcina ręce i tak kieruje całym przedsięwzięciem, iż dochodzi do spotkania płonącej ofiary z Podhoreckim.

Jakie są ramowe dane profilu, które można by przedłożyć paryskiej policji?

Mężczyzna, wiek 40-50 lat, silny i sprawny fizycznie.

Polski emigrant, wojskowa przeszłość.

Wykształcenie co najmniej średnie, może wyższe.

Samotny (nie ma żony i dzieci).

Nie jest psychicznie chory, wysoka inteligencja.

Niewątpliwie typ przestępcy zorganizowanego¹¹.

Jak dalece przebiegły i śmiały jest ów tajemniczy gracz, okaże się niebawem, kiedy nieomal przy asyście grupy operacyjnej Podhoreckiego morduje parę młodych kochanków w katedrze Notre Dame, sam pozostając nieuchwytny i niewidzialny. Reżyseruje sytuację tak umiejętnie, iż ma nawet czas na wycięcie inskrypcji na plecach zwłok dziewczyny. Morderca powtarza więc swoją krwawą sygnaturę, tym razem w konkretnych słowach: „W laur piorun uderzy”.

Miarą bezradności paryskiego komisarza jest jego wściekłość. Na pytanie postawione Podhoreckiemu o związek poprzedniego zabójstwa z ofiarami w Notre Dame nie uzyska odpowiedzi, gdyż pytany też jej nie zna, mimo iż jego umysł niczym innym się nie zajmuje. Nie ma co prawda wątpliwości, iż istnieje związek z pomazanym krwią egzemplarzem *Dziadów* a zdaniem na skórze nowej ofiary, ale na razie jest on niejasny. O sprawcy można teraz powiedzieć, iż jest typem seryjnego mordercy misjonarza,

¹¹ Jak już wspomniano, współczesna kryminalistyka rozróżnia dwa podstawowe typy przestępcy – zorganizowanego oraz niezorganizowanego (działającego pod wpływem impulsu lub ulegając atakowi choroby psychicznej) – zob. K. Gradoń, *op. cit.*, s. 65-75.

motywem jego postępowania jest jakaś misja – niestety, na razie okryta tajemnicą¹². Jedno jest pewne – uderzy ponownie. Przekonany jest o tym także komisarz Lang. Jego taktyka zmierzająca do wytropienia i schwywania przestępcy oparta będzie na dyskretnej inwigilacji polskiego informatora.

Gorące lato w Paryżu, nadchodząca burza uzmysławiają Podhoreckiemu związek treściowy obydwu wiadomości zostawionych na miejscach przestępstw. Słowem kluczem jest piorun.

Podjęcie Podhoreckiego, iż uśmiercenie Ziobry jest jedynie zapowiedzią unicestwienia Mickiewicza zamienia się w pewność. Jak wszyscy emigranci jest pilnym czytelnikiem wieszczki i doskonale pamięta fragment o śmierci Doktora, którego na mocy boskiej kary uśmierca piorun. Teraz sam twórca tej sceny ma ponieść śmierć. Według tego samego schematu. Dlaczego? Także w imię sprawiedliwości? Jakiej sprawiedliwości?

Tym razem Podhorecki będzie działał w pojedynkę, nie ma zamiaru dzielić się swym rewelacyjnym odkryciem z kimkolwiek. Inwestygacja (słowo użyte w tekście) odsłania szczegóły skrytobójczej maszynerii. Miejsce do zbadania: domek z ogródkiem na Batignollach (jak mówiono), do którego niedawno przeprowadziła się rodzina Mickiewiczów. Podhorecki domyśla się, gdzie szukać. I rzeczywiście piorunochron – jak powiadano wtenczas: konduktor – tkwi ukryty w koronie drzewa na posesji Mickiewiczów. Jest i miedziany drut doprowadzony do gabinetu wieszczki, połączony ze skrytką, a konkretnie z rosyjskimi rublami. To pieniądze ambasady moskiewskiej, za pomocą których będzie można ponowić próbę dostarczenia osławionego pisma towarzyszyków carowi Mikołajowi I¹³. Okrutna, odwetowa paralela do *Dziadów* – wieszcz w roli Doktora¹⁴.

¹² W kryminologii typologia motywacyjna rozpatruje cztery podstawowe kategorie przestępców: wizjonerów, misjonarzy, hedonistów i maniaków władzy – *ibidem*, s. 43-44.

¹³ W niniejszym szkicu nie rozwijam kryminalnego wątku majora Łuzyna i intrygi rosyjskiej.

¹⁴ Narracja *Jula* nawiązuje do jednej z najgłośniejszych scen w *Dziadach*, części III:

([...] *słysząc uderzenie piorunu*)
[...]

J e d e n

(*patrząc w okno*)

Jak blisko – w sam róg domu uniwersytetu.

S e n a t o r

(*podchodzi do okna*)

Okna Doktora!

K t o ś z w i d z ó w

Słyszysz w domu krzyk kobiety?

K t o ś n a u l i c y

(*śmiejąc się*)

Cha – cha – cha – diabli wzięli.

(*Pelikan wbiega zmieszany*)

S e n a t o r

Złowieszczy obwód elektryczny przy szalejącej nad Paryżem burzy zostaje na czas przerwany, zamach udaremniony. „Ale kim jest inimicus? Kim jest wróg, który zabrał już Ziobrę, Zośkę i Jean-Paula, a teraz czai się na Mickiewicza?” (s. 91).

Wrogów miał Mickiewicz bez liku. Osobistych wrogów. Ale główne poszlaki wskazywałyby na organizację, czyli zakon zmartwychwstańców. Myśli Podhoreckiego układają się w logiczny wzór, oparty na faktach. Czytelnik pamięta może wcześniejszy passus, w którym pierwsi zmartwychwstańcy złożyli śluby rozpoczynające krucjatę. „Cel jest jeden: rozbić koalicję poezji i fałszywych proroków. A właściwie diabelski spiszek jednego poety i jednego proroka: Mickiewicza i Towiańskiego” (s. 93). Zmartwychwstańcy jak cienie snują się na kartach powieści, u jednego z nich – Semeneni – Podhorecki będzie się spowiadał. Portret psychologiczny fanatycznego zabójcy nabiera teraz coraz bardziej konkretnych kształtów. Tok myśli Podhoreckiego:

Zmartwychwstańcy nienawidzili Mickiewicza tak, jak może nienawidzić tylko odrzucona kochanka albo zdradzony mąż. Mieli nie tylko najwięcej powodów, by go zniszczyć. Mogli również imieniem Bożym albo dobrem Kościoła uzasadnić każdą zbrodnię (s. 208).

Idąc tym tropem, można dodać, iż płonąca ofiara, o której wiadomo, że odeszła od zmartwychwstańców, by wstąpić do koła towiańczyków, mieści się w schemacie kary na tle religijnym, wszak odszczepieńców palono kiedyś na stosie. Dom na Batignollach też miał spłonąć, jego lokator był przecież największym odszczepieńcem i zdrajcą. Pikantne jest to, że Mickiewicz jako współtwórca tak zwanego Domku Jańskiego był pomysłodawcą utworzenia zakonu polskiego na emigracji. Chodziło też o krąg osób z poetą najpierw serdecznie zaprzyjaźnionych, a potem zaciekle go zwalczających¹⁵. Zmartwychwstańców na terenie Paryża nie było aż tak wielu, więc policyjna misja Podhoreckiego była o krok od uwieńczenia jej sukcesem. Jeszcze tylko wskazać palcem i rzucić kaptur z głowy tego cienia, który zaczął także zagrażać – jak wskazywały na to kolejne wypadki – samemu Podhoreckiemu, a na pewno jego kochance Marie.

Nasz Doktor?
P e l i k a n
– zabity.

Od piorunu. Fenomen to godzien rozbiorów:
Około domu stało dziesięć konduktorów,
A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,
Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił;
Srebro leżało w biurku, tuż u głów Doktora,
I pewnie służyło dziś za konduktora (A. Mickiewicz, *Dziady, część III*, [w:] *idem, Dzieła*, t. 3, Warszawa 1995, s. 247-245).

¹⁵ Wątek A. Mickiewicza i zmartwychwstańców czerpie dużo z aury książek K. Rutkowskiego (*Stos dla Adama albo kacerze i kapłani*, Warszawa 1994; *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej*, Gdańsk 1999).

Czyja twarz ukaże się spod kaptura? Może Semeneki, o którym wiadomo, że zaglądał do mieszkania Ziobry, dawny awanturnik i ścigany przez policję francuską jakobin, teraz człowiek święty, nieustępliwy inkwizytor Mickiewicza? Może ów Hieronim Kajsiewicz, dzielny żołnierz powstania z wielką blizną na twarzy, hołubiony kiedyś przez Mickiewicza, teraz rzucający na wieszczą gromy z ambony u świętego Rocha? Chyba nie Jański, zawsze delikatny i bardziej podobny do anioła?

Autor powieści kryminalnej ma tę właściwość, że chętnie prowadzi swego czytelnika na manowce. I to jest jego święte prawo. Postać Podhoreckiego i jego poczynania utrzymane są – przynajmniej do pewnego punktu – w dość koherentnych ramach, ale nie każdy czytelnik będzie szedł jego śladem. Była już mowa o kłopotach autora z czytelnikiem. W jednym z wywiadów Goźliński wyznał, że boi się, że jego powieść przeczyta Maria Janion. Lęk ze wszech miar uzasadniony. Czytelnik posiadający pewną wiedzę literacką zmuszony jest wręcz do prowadzenia śledztwa na własną rękę. Co najmniej od chwili, kiedy Podhorecki zastanawia się nad sensem naciętych na plecach zamordowanej Zośki słów: „Piorun w laur uderzy”, gdyż może się to skojarzyć z *Balladyną*. W *Epilogu* jest bowiem takie żartobliwe i autoironiczne miejsce: „odkąd nosi wieniec laurowy na głowie / Piorun weń nie uderzył”.

A teraz ma uderzyć. W inną uwieńczoną laurem głowę.

Piorun w *Dziadach* uśmiercił Doktora, czyli ojczyma Słowackiego, o czym wiedzieli wtenczas wszyscy, wie też polski licealista (starego chowu). Dziwne i niewiarygodne jest zachowanie Podhoreckiego, który głowi się nad tym, któż może tak nienawidzić Mickiewicza, i jakoś nie wpada na Słowackiego, który za ten fragment w *Dziadach* chciał go wyzwąć na pojedynek. Tym bardziej to niewiarygodne, iż na kartach powieści mowa jest przecież o pojedynkach i znajdzie się wzmianka o innym niedoszłym pojedynku Słowackiego – z Ropelewskim, za którym stała koteria mickiewiczowska. Tu szło o śmierć i życie. Po obydwu stronach¹⁶.

Figura Podhoreckiego traci dużo na wiarygodności. Może nic w tym strasznego, w końcu postać jest podejrzanego autoramentu i dwuznaczna, ale bardzo sztucznym zabiegiem jest skierowanie podejrzeń na Słowackiego tak późno. Na dodatek owe podejrzenia wnosi do powieści młody braciszek zakonu zmartwychwstańców, dawny przyjaciel Ziobry, który samodzielnie, niejako poza akcją powieści odkrył, iż mordcą musi być autor *Balladyny*. W każdym razie nagle rozjaśnia się w udręczonej do obłędu głowie Podhoreckiego i wszystko mu się zgadza. Cały więc trop prowadzący do zmartwychwstańców okazał się fałszywy. Trzeba też przyznać, że dowcipny jest zastosowany w narracji kamuflaż, rzecz dzieje się bowiem w miesiącu nazywanym po francusku *jul* (czyli lipiec). Ta informacja ma opóźnić u czytelnika podejrzenia

¹⁶ J.M. Rymkiewicz, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1989.

względem Słowackiego, chętnie nazywającego siebie Julem. Albo storpedować zbyt pochopnie powzięte podejrzenie. A czy każdy domyśli się, że poprzez potworną na tylnej okładce podobiznę mężczyzny przeziara autor *Balladyny*, że to jego portret, że tytuł napisany jest jego ręką?

Wracając do inwestygacji. Teraz już Podhoreckiemu wiadomo, że owa płonąca ofiara to szczegółowa i dokładna realizacja sceny ze *Snu srebrnego Salomei*¹⁷.

W rzeczy samej w historii tej roi się od ukrytych cytatów ze Słowackiego, który zresztą pojawia się od czasu do czasu cicho i skromnie w tle¹⁸. Ów egzemplarz *Dziadów* też mógł należeć do niego, Słowacki miał wszystkie książki rywala, kreślił je i poprawiał,

¹⁷ Pierwsza zbrodnia seryjnego zabójcy i inne towarzyszące jej okoliczności mają odpowiednik w wyroku wydanym przez Regimenterza na przywódcy buntowników Semence oraz w relacji Sawy:

Regimenterz

[...]
 Nogi zostawić w łańcuchu,
 Zawiesić mu kir na czoło.
 Ręce wznieść, słomą okręcić,
 I całego oblać smołą;
 Potem przez księdza poświęcić,
 I czarną figurę smolną
 Podparłszy, gdy zechce się walić,
 Na samym wierzchu – zapalić
 I przez wieś prowadzić wolno,
 Jako świecznik zapalony:
 A ciągle niech biją w dzwony,
 Póki gore żywa świeca,
 [...]

Sawa

Spotkałem żywą gromnicę,
 Z płomieniskami na głowie,
 Ze smołą ogniem kapiącą,
 Na mnie... w oczy wprost idącą:
 [...]
 Na koniu, szabli zamachem
 Chciałem to światło jarzące,
 Tę straszną marę zagasić;
 I w zamachu uciąłem jej ręce. –
 [...]

Regimenterz

Dość – bo uszy moje słyszą
 Krzyczącą krew. – Niech kto bieży,
 Do łba mu łufę przymierzy,
 I skończy ciała męczarnie (J. Słowacki, *Sen srebrny Salomei*, [w:] *idem, Dzieła wszystkie*, t. 6, Wrocław 1955, s. 236, 249-250).

¹⁸ Jeden raz tylko bardziej zdecydowanie w scenie niefortunnego spotkania na ulicy z Z. Krasieńskim. Przy tej okazji małe sprostowanie. Dbały o erudycyjny szczegół autor zakłada Krasieńskiemu okulary o kolorze różowym. Jednak poeta ten nosił niebieskie okulary, różowe zakładali inni, np. A. Chodźko.

by wreszcie na koniec pisać ich nowe wersje¹⁹. O tym Podhorecki wiedzieć jednak nie musiał.

Tylko niektórzy czytelnicy mimowolnie w roli nadprofilera interpretują sygnatury zgodnie z tytułem książki i od razu myślą o Słowackim. Ale czy myślą o nim jako o seryjnym mordercy? Nawet Podhorecki i jego grupa cofają się przed potwornością takiego przypuszczenia. A jeszcze dojdzie zamordowana w bestialski sposób ciężarna Marie, kochanka Podhoreckiego. I tu kolejna sygnatura, znów cytata ze *Snu srebrnego Salomei*: z rozciętego łona ofiary usunięty został płód, zamieniony na martwe szczenię²⁰.

W takich przypadkach zasięga się opinii eksperta. Akurat przybył do Paryża Krasieński – a nikt tak nie zna Słowackiego jak on. Krasieński potwierdzi zasadność podejrzeń i przydatność wszystkich poszlak, wesprze je nawet swoimi spostrzeżeniami, ale ma poważne wątpliwości i obala w końcu całą teorię jednym gestem: „To nie Jul. On umiera” (s. 285).

Dzięki uporczywości Adama Podhoreckiego, jednak nierezygnującego do końca z podejrzewania Słowackiego, poznamy wreszcie seryjnego mordercę. Ale nie dlatego, że został złapany przez polskich detektywów. To morderca przez dziwny zbieg okoliczności zamiast Słowackiego, którego *nota bene* miał zamiar ukrzyżować, uprowadzi Podhoreckiego. Czytelnik dzieli z tym ostatnim zdumienie, rozpoznając starego krupiera z szulerni Gruszczyńskiego, Świderskiego. Kolejna niespodzianka – ów Świderski to w rzeczywistości niejaki pułkownik Koenig, doskonale znany Podhoreckiemu z powstańczej Warszawy.

Autor ma wielkie kłopoty z rozwianiem wątpliwości czytelnika co do prawdopodobieństwa takiego rozwiązania. Dorzucona informacja o zapuszczonej brodzie popa niewiele tu zmienia. Bo w rzeczy samej jak można uwierzyć, iż tak spostrzegawczy obserwator jak Podhorecki, spotykający krupiera prawie co dzień w klubie Gruszczyńskiego, nie rozpozna w nim Koeniga, któremu w Warszawie 1831 roku

¹⁹ W rękopiśmiennej puściźnie J. Słowackiego znajdowały się fragmenty *Konrada Wallenroda*, *Dziadów* i *Pana Tadeusza*.

²⁰ Literacki pierwowzór tej zbrodni znajduje się w relacji Sawy:

Sawa
[...] ach jedną raną
Zabita; bo otworzone
Miała żywota świętnicę,
I straszną płodu zamianą –
(Jasne stepowe księżycy,
Biorę was za krwawe świadki!)
Że łono tej polskiej matki
Od strasznego nożów cięcia
Wyszło na łono szczenięcia,
I stało się psią mogiłą;
Bo i szczenię martwe było
Na dnie martwego żywota! (J. Słowacki, *Sen srebrny Salomei*, s. 177).

w dramatycznych okolicznościach uratował życie i którego ukrywał we własnym mieszkaniu, kiedy rozjuszony tłum zaczął wieszać generałów i wysokich oficerów oskarżonych o zdradę.

Ale mniejsza o niewiarygodności, gdyż i one należą niejako do praw gatunku²¹. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie o motyw działania seryjnego zabójcy. We współczesnej kryminologii punktem wyjścia do ustalenia typu motywacji jest przekonanie, iż sprawca poprzez realizację swojego zamiaru pragnie osiągnąć jakąś korzyść. Może to być zemsta (wymierzenie kary), zdobycie władzy nad ofiarą, pieniądze, satysfakcja seksualna, zadowolenie z wypełnienia misji²². W sprawie prowadzonej przez grupę Podhoreckiego i policję paryską portret psychologiczny zabójcy od samego początku musiał uwzględniać niezwykle typ motywacji – „zwykły” mord na tle rabunkowym czy mord na tle seksualnym nie wchodził w rachubę. Nieczytelne w dużej mierze dla paryskiej policji tło konfliktu religijno-ideologicznego przesuwają problematykę śledczą na wyższy poziom abstrakcji; stworzony przez Podhoreckiego na własny użytek profil zabójcy jest w tym względzie prawidłowy. Niestety niewiele to wnosi w sferze praktycznego działania, czyli skierowania podejrzenia na właściwą osobę, zdemaskowania i ujęcia sprawcy. Odkrycie zagadki rzeczywistej motywacji nie jest w tej powieści dziełem znakomitego wywiadowcy, lecz ujawnione zostaje przez samego skrytobójcę w pisemnym wyznaniu: „Niech papier zaświadczy, że to nie z okrucieństwa zabijałem, ale z miłości, którą tylko prawdziwie wolny duch pojąć może...” (s. 374). Ów wolny duch rodem jest z pism i filozofii genezyjskiej Słowackiego, którą objaśnił wcześniej już swym gościom Krasiński. Zbawienie świata i człowieka możliwe jest jedynie poprzez osiągnięcie wyższego stopnia uduchowienia dzięki krwawej i męczeńskiej ofierze ciała: „to straszna wizja, kiedy postęp nieuchronnie dokonywać się musi wśród tortur” (s. 285). Misja Koeniga *alias* Świdarskiego polega zatem na przekuciu w czyn systemu autora *Genezis z Ducha*: im okrutniejsza wydaje się zbrodnia, tym większym jest świadectwem miłości. „Każda śmierć była znakiem – powiada Koenig do Podhoreckiego. Dla ciebie. Listy zostawiałem, żebyś lepiej pojął. Ale ty nie umiałeś czytać [...]” (s. 362). Motywacja zapewne nienotowana w annałach kryminalistyki i kryminologii, także w historii gatunku powieści kryminalnej. Niezwykle też, niezgodne z klasycznymi regułami gatunku jest rozwiązanie, w którym detektyw pada łupem mądrzejszego od niego przestępcy i wszystko źle by się skończyło, gdyby nie interwencja komisarza Langa, uparcie inwigilującego swego polskiego współpracownika.

²¹ W gruncie rzeczy wszystkie kryminały A. Christie są nieprawdopodobne.

²² Niektórzy specjaliści preferują teorię polimotywacji. Twierdzą oni, że nie ma jednego czystego motywu postępowania, dopiero w połączeniu dwóch czy większej liczby motywów wyzwala się akt zabójczej agresji. Dla praktyków, czyli ludzi prowadzących dochodzenie i śledztwo, oznacza to tylko komplikację ich pracy, dlatego będą się starali przynajmniej wyłuszczyć i zdefiniować motyw główny, pomijając np. psychologiczne niuanse.

Konkluzja. Psychologiczna analiza motywu zabójcy pewnie nigdy nie doprowadziłaby do jego ujęcia, raczej do aresztowania Słowackiego. Skuteczna natomiast okazała się zastosowana przez komisarza Langa zwykła metoda obserwacji.

THE PROFILE OF A KILLER IN PAUL GOŹLIŃSKI'S *JUL*

Summary

Paris, summer 1845. The city is shocked by an extremely sophisticated act of murder; the police immediately suspects Polish immigrants, who are unpopular in the capital for their brawls, their permanent conflicts with the law, political conspiracy and suspicious religious activity. Inspector Lang, however, is forced to use the services of a Polish spy, who is involved in the crime.

The Polish-French team of professional and casual detectives are trying to detect the unknown delinquent, however, their cooperation is far from harmonious. Instead of a quick success, they face another mysterious crime. Who is the offender? Is it Juliusz Słowacki? At that time forensics has not developed yet and so the only auxiliary technical means the detectives can use are the first imperfect photos. Thus, it remains to create a psychological portrait of the delinquent. Inevitably, the reader joins the team work in the role of an "over-profiler". The aim of the paper is to reconstruct and evaluate the crime plot of Goźliński's novel.